

## STRAŻNICY.

Gdybym zadał Państwu pytanie: jak wyobrażacie sobie „strażników królestwa Göringa w Górach Sowich”, wtedy, przed wiosną 1945 roku, co przyjdzie wam na myśl?

Jestem niemalże pewien, że pokażecie mi książkę Gordona Williamsona pod tytułem Gebirgsjäger. Typ umundurowany, uzbrojony, groźny już na pierwszy rzut oka. Żołnierze piechoty górskiej tacy byli. Ale nie umywali się wyszkoleniem do żołnierzy Specjalnych Batalionów Luftwaffe. Tamci też przechodzili szkolenie piechoty górskiej. A oprócz tego mieli swój własny ośrodek niedaleko Poczdamu. Właśnie tam, w Schwielowsee, znajdowało się dowództwo operacyjne Luftwaffe. Chronione od samego początku przez żołnierzy SBL. Lasy, jeziora, kanały, bagna... Sztuka poruszania się dniem i nocą w takim terenie to coś innego niż umiejętność poruszania się w terenie górskim bez względu na warunki pogodowe. Natomiast jedno plus drugie dawało żołnierzowi niemalże idealnego do walki w najtrudniejszych choćby warunkach. To tłumaczy, jakim cudem żołnierze SBL byli w stanie wejść do Puszczy Białowieskiej, wytropić w niej partyzantów i ich wymordować (nazywam ich zachowanie po imieniu! Ich zachowanie nijak się miało do wartości etycznych, do Konwencji Genewskiej. **MORDOWALI!**).

Tacy właśnie byli strażnicy królestwa Göringa. Tyle, że pojawienie się zbyt wielu żołnierzy w jakimś niemalże zapomnianym miejscu, i to na dłużej, mogło spowodować zainteresowanie kogoś z zewnątrz, nieprawdaż? Duża jednostka strażnicza oznacza przecież ni mniej ni więcej jedynie to, że gdzieś w pobliżu jest coś, co jest bardzo usilnie pilnowane. Zainteresowanie przekłada się na pytania i szukanie odpowiedzi. A to już mogło być groźne!

Natomiast jednostka łączności? Mogła ująć uwagę. Nawet jeśli było to kilkuset ludzi, ale rozbitych na posterunki w sile raptem co najwyżej kompanii.

W książce (w Części VII „Tropem dat, o których nie mówi się zbyt wiele”) pokazałem te jednostki – przynajmniej tak, jak mi o nich opowiadano... 527 Fernmelderegiment, Pułk łączności. Batalion Transportowy. Batalion Zaopatrzeniowy. Batalion Zwiadu Piechoty Górskiej. Batalion Strzelców Górskich. Batalion Grenadierów Górskich. Pięć pełnowartościowych (i w pełnym składzie kadrowym) batalionów, które z łącznością niezbyt się kojarzą. Dzierżoniów, Bardo Śl., Ścinawka Średnia, Bystrzyca Górna i Głuszyca. Ktokolwiek zechce wziąć mapę, oznaczyć te punkty i połączyć linią, otrzyma wielobok, w którego środku leży niemalże to wszystko, co określa się mianem „RIESE” z dodatkiem – Twierdzą Srebrna Góra na samym południu. Właściwie brakuje tylko Zamku Książ, jednakże w samym Wałbrzychu i jego okolicach obozów dla robotników przymusowych i filii KL Groß Rosen nie brakowało. Miały swoją własną ochronę, zapewne potężną.

Nie będę zajmować się Wałbrzychem, to jednak miasto. Wówczas liczące sobie (w dzisiejszych granicach) przynajmniej 100 tysięcy ludzi. I kilka tysięcy robotników przymusowych – głównie górników i robotników w fabrykach broni albo chemikaliów niezbędnych do produkcji materiałów wybuchowych. Tysiąc czy dwa tysiące ludzi „kompanii wartowniczych” z pewnością w oczy by się nie rzucało. Przecież mieli bunkry i stanowiska obrony przeciwlotniczej chroniące te kilka dziesiątek kilometrów linii kolejowych i wszystkie ważniejsze obiekty. Wojna, wiadomo!

Natomiast sytuacja w górach to zupełnie inna bajka. Kilka tysięcy ludzi. Nawet jeśli rozlokowani na kilka czy kilkanaście miejscowości – to były jednakże wsie. Może i duże, takie po tysiąc czy dwa mieszkańców, ale wsie. Mężczyźni zapewne poszli na wojnę, zatem nawet jedna kompania, stu chłopów, może i stu pięćdziesięciu. Musieli rzucać się w oczy. Chyba, że byli miejscowi. Na służbę wbijali się w mundur, a potem – w robocze ciuchy i na sianokosy albo zwózkę drewna.

Tyle, że pozostaje kwestia służby. Co najmniej kilkadziesiąt posterunków wartowniczych. Może i więcej, bo nie tylko krzyżówki dróg musiały być pod stałą obserwacją. Wszystkie odkryte stoki, ścieżki wiodące dawnymi szlakami turystycznymi, obiekty „niegdyś” turystyczne a teraz wykorzystywane przez tych nieco ważniejszych naukowców, inżynierów, techników... Tysiąc ludzi na zmianę. Ludzi, których trzeba dowieźć i odebrać. I choćby od czasu do czasu skontrolować.

Zamknięte drogi, odcięte od świata obiekty, a wszędzie posterunki wartownicze i krążące pomiędzy nimi pojazdy – motocykle, wozy zaopatrzenia, „kübelwageny” oficerów... No i zapewne niejedna „akcja w górach”. Dlaczego nie ma o nich ani słowa w rozszyfrowanych meldunkach Enigmy? Ponieważ 527 Pułk Łączności nie używał Enigmy na terenie Niemiec. Bezpieczniejsza i szybsza była... łączność dalekopisowa! A Śląsk, podobnie jak cały teren dawnego Królestwa Prus, zawsze należał do przodujących w rozwoju infrastrukturalnym.

Czy do dziś ich potomkowie pozostają w „tajnej służbie Rzeszy Niemieckiej”?

Podejrzewam, że tak.

**Piotr H. „baron”**